

Wyrozumski, Jerzy

Związki czeladnicze w Polsce średniowiecznej

Przegląd Historyczny 68/1, 1-15

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JERZY WYROZUMSKI

Związki czeladnicze w Polsce średniowiecznej*

W późniejszym średniowieczu europejskim bardzo istotnym elementem struktury społecznej stają się korporacje. Zarówno w świadomości współczesnych, jak i w świetle obowiązującego prawa, zyskały one sobie wszelkie racje bytu i mniej lub więcej pełną osobowość prawną. W swoim wieku dojrzałym spełniały rozliczne funkcje: zawodowe, samopomocowe, towarzysko-obyczajowe i religijne; strzegły interesów swojej zbiorowości na zewnątrz i walczyły o rozszerzenie jej prerogatyw; z uprawnień i przywilejów korporacji płynęły prawa zrzeszonych w nich osób fizycznych. Nie wchodząc tutaj w założony mechanizm narodzin i rozlicznych wcieleń idei korporacjonizmu w dziejach, chcę wskazać na średniowieczne warunki jej posiewu i wzrostu, a także na niektóre elementy jej ewolucji. W rzeczy zasadniczej ograniczam się do Polski.

Źródeł korporacjonizmu późnośredniowiecznego można się dopatrzeć zarówno we wcześniejszych fazach rozwojowych ustroju feudalnego, jak i w odleglejszej rzymskiej, czy może nawet grecko-rzymskiej starożytności. Korporacjonizm wypływał na pewno z obu tych źródeł, pytanie tylko, które z nich było ważniejsze. Nie sposób także nie dostrzec, że miał on swoje racje o wiele bliższe mu w czasie, bo w układzie aktualnych stosunków gospodarczych i aktualnych relacji społecznych.

Pewne samorodne elementy korporacjonizmu odnajdujemy zrazu w tzw. rodach rycersko-szlacheckich wcześniejszego średniowiecza, które zrzeszały obok właściwych rodowców-krewniaków liczną niekiedy klientelę; stanowiły znaczną siłę polityczną i przeciwagę w stosunku do monarchii, aż roztopiły się w szeroko pojętym uprzywilejowanym stanie społecznym. Obok tych zrzeszeń na uwagę zasługują wspólnoty terytorialne ludności wieśniaczej. One również noszą pewne cechy korporacji o bardzo charakterystycznym dla wsi, defensywnym charakterze. W okresie politycznej i społecznej anarchii strzegły one tradycyjnych praw do ziemi uprawnej i innych użytków gruntowych, podejmując pewne funkcje samorządowo-administracyjne, które jednak wygasły wraz z feudalizacją wsi i rozwojem aparatu władzy monarszej i dominialnej. Być może takich samorodnych elementów korporacjonizmu można by się dopatrzeć w doraźnie zawieranych porozumieniach między kupcami wcześniejszego średniowiecza. Odmienny natomiast

* Pracę niniejszą referowałem 28 października 1975 w Komisji Mediewistycznej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie. Z dyskusji, w której udział wzięli prof. S. Krakowski, prof. B. Zientara, doc. B. Geremek, doc. F. Kiryk, prof. R. Heck, doc. M. Dembińska, doc. S. Szacherska, doc. J. Szymański, prof. S. Trawkowski, prof. J. Mitkowski, prof. H. Samsonowicz, doc. J. Wiesiołowski, wiele skorzystałem.

charakter więzi społecznej widoczny jest w ustroju lennym typu zachodnioeuropejskiego. W samym założeniu bowiem naruszał on zasadę względnej równości, idealną podstawę każdej korporacji.

Czystsze formy ustroju korporacyjnego wytworzył natomiast kościół. Znajdują one odbicie w zgromadzeniach monastycznych, w kapitułach, w kanonikacie świeckim, w uniwersytetach, a wreszcie w rozlicznych bractwach religijnych ludzi świeckich. Dodajmy, że wachlarz funkcji tych zbiorowości był bardzo szeroki, bo od obrony interesów gospodarczych oraz walki o przywileje i prawa polityczne sięgał norm etycznych i drobiazgów obyczajowych. W obrębie kościoła, a w każdym razie pod silnym jego wpływem, wykształcił się średniowieczny wzorzec życia korporacyjnego. Czy jednak kościół był w tym zakresie w pełni oryginalny, czy tylko przetwarzał, wzbogacał i twórczo adaptował te formy życia zbiorowego, które wiązały się z jego początkami, to pytania, które wymagają dyskusji i weryfikacji. Pewne jest jednak, że ustrój korporacyjny był silnie rozwinięty w świecie antycznym i upowszechnił się szeroko w imperium rzymskim. Tzw. kolegia były w jego czasach bardzo ważnym elementem życia zbiorowego, zwłaszcza w miastach, a formowały się zarówno w obrębie pewnych zawodów, jak też pewnych kultów, nierzadko dla celów politycznych lub towarzyskich¹. Regres czy wręcz zanik życia miejskiego u początków zachodnioeuropejskiego średniowiecza przerwał ewolucję kolegiów w ich miejskim kształcie. Stąd korporacje późnego średniowiecza nie da się uważać za prostą kontynuację rzymskich. Tworzyły się w nowych warunkach i okolicznościach, pod wpływem nowych gospodarczych czynników, ale nie bez udziału tej transmisji kultury antycznej, jaką był kościół łaciński.

Tło odrodzenia się w wiekach średnich korporacji, jako bardzo istotnej formy więzi społecznych, to dziejowy proces tzw. rewolucji komun. Zachodnioeuropejskie gildie kupieckie, które w wielu wypadkach były wprost organizatorami gmin miejskich, zrzeszenia zawodowe, które za władnęły niemal całą pozarolniczą produkcją, związki czeladników i innych pracowników najemnych, będące zapowiedzią związków zawodowych epoki kapitalistycznej, a wreszcie bractwa ludzi świeckich o charakterze czysto religijnym, to różne wcielenia średniowiecznego korporacjonizmu w różnych jego fazach rozwojowych.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest typ korporacji, dla której przyjąłem nazwę związku czeladniczego, a którą można by zupełnie dobrze określić mianem bractwa czy stowarzyszenia czeladniczego. W tradycji historycznej francuskiej ten typ korporacji określa się mianem *compagnonnage*, w angielskiej *yeomen guild*, a w niemieckiej *Gesellenshaft*. Za związek czeladniczy uważam uznaną przez władzę municypalną lub publiczną organizację pracowników najemnych określonej branży, czyli czeladników, organizację stanowiącą przybudówkę cechu tej samej branży. Będzie mi zatem chodziło nie o prawa i pozycję społeczną wielkiej rzeszy czeladniczej różnych cechów, chociaż wypadnie nieraz dotknąć i tej sprawy; zajmę się natomiast wypadkami zamykania się czeladników w obrębie własnej organizacji. Zadaniem moim będzie wyjaśnienie motywów i okoliczności tworzenia się związków czeladniczych w Polsce średniowiecznej, a w szczególności zbadanie ich pro-

¹ J. Linderski, *Państwo a kolegia. Ze studiów nad historią rzymskich stowarzyszeń u schyłku republiki*, Kraków 1961.

filu: czy i w jakim stopniu były to bractwa religijne, o ile stawiały sobie cele samopomocowe, a o ile były odzwierciedleniem walki klasowej czeladników z ich pracodawcami czyli mistrzami cechowymi, walki o odpowiedni poziom płac, o udział w jurysdykcji dotyczącej spraw zawodowych, o należyte traktowanie itp.

Związki czeladnicze były w pewnym sensie produktem ubocznym korporacyjnej organizacji rzemiosła. Niezależnie od bezpośrednich motywów ich tworzenia, uważa się je na ogół za autentyczny przejaw społecznej aktywności pracowników najemnych w rzemiosłach, owych robotników epoki przedkapitalistycznej². Idąc dalej, można się w nich dopatrywać najstarszej formy samoobrony przed wyzyskiem i społeczną degradacją. Uważa się je niekiedy za załączkową postać nowożytnego syndykalizmu, chociaż pewne racje przemawiają przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Wiadomo bowiem, że nowożytne związki zawodowe nie nawiązały wprost do korporacji czeladniczych, że nie ma mowy o przekształcaniu się tych ostatnich w organizacje syndykalne³. Istnieje między nimi jednak na pewno jakaś więź ideowa: obrona interesów ludzi pracy. Różniły się zaś między sobą w tym samym stopniu, w jakim odbiegają od siebie czeladnicy związani z warsztatem rzemieślniczym i klasa robotnicza będąca podstawą produkcji fabrycznej.

Narodziny średniowiecznych związków czeladniczych łączyć należy z rozkwitem gospodarczym Europy zachodniej, przypadającym na wiek XII, a zwłaszcza XIII. Budowa wielkich kościołów i katedr, trwająca długie dziesiątki lat, przyciągała i wiązała z jednym miejscem pracy całe rzesze pracowników budowlanych. Nie tworzyli oni początkowo cechów rzemieślniczych o typowej trójstopniowej strukturze: mistrz — czeladnik — uczeń; charakter pracy narzucał raczej poczucie równości i potrzebę solidarnego stawiania czoła trudnościom pracy i bytu. Stąd płynęła potrzeba zorganizowanego działania, a codzienny trud przy obiektach sakralnych i bliski kontakt z duchownymi przyczyniały się do tego, że organizacje *par excellence* robotnicze przybierały charakter religijny. Te zaś organizacje mogły się stać w XIV i XV w. wzorem dla licznej czeladzi zrzeszonej w cechach rzemieślniczych, która nie zawsze znajdowała wspólny język ze swoimi pracodawcami, tj. mistrzami cechowymi. Tu jednak sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana. Czeladnicy bowiem z obowiązku należeli do cechów. Dążąc do emancypacji, do tworzenia organizacji własnych, nie mogli zarazem wyjść z organizacji cechowej, która monopolizowała produkcję, a zatem ona jedynie gwarantowała pracę. Stąd związki czeladnicze ząbebiały się zawsze o cechy danej branży, o mistrzów z reguły im niechętnych, a rzeczywiste ich cele i funkcje musiały być kamuflowane normami obyczajowo-religijnymi.

Jest rzeczą bardzo znamioną, że idea osobnych korporacji czeladniczych obrosła z czasem legendą, dającą niejako sankcję, moralne prawo do zrzeszania się czeladników poza cechem. Wywodzący się zaś

² Por. w tych sprawach: G. Fagniez, *Etudes sur l'industrie et la classe industrielle à Paris au XIII^e et au XIV^e siècle*, Paris 1877, szczególnie rozdz. V; E. M. Saint-Léon, *Histoire des corporations des métiers depuis leurs origines jusqu'à leur suppression en 1791*, Paris 1909, s. 100—107, 255. G. Lefranc, *Histoire du travail et des travailleurs*, Paris 1957, rozdz. VI—3; E. Coornaert, *Les corporations en France avant 1789*, wyd. 2, Paris 1968, cz. II, rozdz. II—IV; J. Heers, *Le travail au Moyen Age*, Paris 1968, szczególnie rozdz. III.

³ G. Lefranc, *Le syndicalisme dans le monde*, Paris 1969, rozdz. I.

ze wspomnianych bractw budowlanych rytuał korporacyjny miał inspirować w kilka wieków później organizacje masonskie o charakterze politycznym (*le maçon* = murarz). One też legendę podtrzymywały, a może nawet tworzyły i wzbogacały. Jeden nurt wspomnianej tu legendy wywodzi się ze starotestamentowej relacji o królu Salomonie, budowniczym świątyni jerozolimskiej. Salomon powierzył zamierzone dzieło mistrzowi Hiramowi, stworzył rodzaj hierarchii rzemieślniczej, dając jakoby początek i wzorzec organizacji czeladniczej. Inna legenda szuka patrona robotników budowlanych w mitycznym budowniczym tejże jerozolimskiej świątyni, w Jakubie, identyfikowanym niekiedy z Jakubem Większym apostołem, który miał przybyć do Marsylii, tworząc tutaj związek sztuki i organizacji budowlanej. Jeszcze inna legenda każe przybyć z Jerozolimy do Bordeaux niejakiemu ojcu Subizjuszowi, aby tu stał się nauczycielem i ideowym protoplastą czeladzi budowlanej⁴.

Jeżeli początki związków czeladniczych łączyć będziemy zgodnie z tradycją masonską z liczną rzeszą szeregowych budowniczych katedr i innych kościołów, i odnosić do XII—XIII w., to upowszechnienie się tego typu korporacji wśród czeladników rzemiosł cechowych zaczęło się dokonywać w Europie zachodniej w stuleciu XIV, w okresie ostrej walki czeladników z mistrzami, mnożących się strajków, gremialnego opuszczania miast przez czeladź pewnych branż, wśród zakazów zrzeszania się i nakazów rozwiązywania istniejących już związków.

W Polsce procesy odnośne nie przebiegały paralelnie, a ostrość konfliktów klasowych w rzemiośle przedstawiała się skromnie, jeżeli ją mierzyć w zachodnioeuropejskiej skali. Zabrakło tu tego wzorca korporacji robotniczej, jakiego na zachodzie dostarczali pracownicy wielkich budów. Znacznie później bowiem zaczęto u nas wznosić kościoły murywane, a przy tym ani ich rozmiary, ani bogactwo formy, ani pracochłonność wystroju nie dorównywały zachodnioeuropejskim. Nie jest to tylko kwestia braku odpowiednich przekazów źródłowych. Dokument Bolesława Rogatki z 1244 r., określający m.in. jurysdykcję nad pracownikami najemnymi, których zatrudniono przy budowie katedry wrocławskiej, nie uprawnia do domysłów, jakoby mieli oni jakąś organizację własną⁵. Mamy natomiast wskazówki, że i u nas czeladnicy cechowi stosowali te same, co na Zachodzie, formy walki z mistrzami, co prawda zapewne tylko sporadycznie. Znany jest epizod wrocławski z 1329 r., gdzie czeladnicy rzemiosła pańniczego gremialnie porzucili pracę i zobowiązali się, że przez rok nie podejmą jej u swoich mistrzów, a w odpowiedzi na to mistrzowie zobowiązali się wzajemnie nie zatrudniać przez rok tychże czeladników⁶. Znany jest już dzisiaj strajk czeladzi piekarskiej Krakowa z 1375 r., który został złamany wyrokiem rady miejskiej, zakazującej zbuntowanym m.in. odrębnego, tzn. pozacechowego zrzeszania się⁷. Były tu widocznie próby powołania do życia

⁴ Pór. zwłaszcza: E. Levasseur, *Histoire des classes ouvrières en France depuis la conquête de Jules César jusqu'à la Révolution*, Paris 1959, t. I, rozdz. VI; L. Benoist, *Le compagnonnage et les métiers*, Paris 1970, rozdz. I.

⁵ *Urkunden zur Geschichte des Bistums Breslau*, wyd. G. A. Stenzel, Breslau 1845, nr 4.

⁶ CDS VIII, nr 11.

⁷ *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa*, wyd. S. Estreicher, Kraków 1936, s. 26, nr 10.

piekarskiego związku czeladniczego, a może nawet związek taki już rzeczywiście istniał. Akta stanów pruskich ze schyłku XIV w. świadczą, że czynnikiem fermentu w miastach pruskich była czeladź kowalska, która gromadziła się w gospodach przy piwie i spiskowała przeciw mistrzom. Tego rodzaju jej zgromadzenia zostały surowo zabronione⁸.

Za najstarszą korporację pracowników najemnych, legalnie powołaną do życia na historycznych ziemiach polskich, uznać należy związek czeladzi młynarskiej Gdańska, który w 1365 r. otrzymał własny statut⁹. Jest to jednak przypadek, gdzie nie istniała osobna organizacja cechowa, gdzie zatem związek, o którym mowa, wypełniał w pewnym sensie ową lukę i nie jest całkiem jednorodny ze związkami pozacehowymi. Te zaś rozwinęły się u nas dopiero w XV w., gdy ucichły już w znacznym stopniu rzemieślnicze animozje klasowe, gdy wykryształizowały się formy współistnienia czeladników nie mających perspektyw awansu z jednej strony i mistrzów z drugiej, gdy nieunikniony okazał się kompromis.

Związkami czeladniczymi historiografia nasza zajmowała się dotąd niewiele. Uwzględniano je z reguły marginalnie w pracach na temat poszczególnych rzemiosł lub cechów rzemieślniczych¹⁰. Zbigniew Pazdro, autor ogólniejszej rozprawy o uczniach i czeladnikach cechowych, wiązał początki odrębnych organizacji czeladniczych dopiero z XVI w.¹¹. Dostrzegł ich obecność już w Polsce średniowiecznej Karol Górski, ograniczył się jednak do bardzo ogólnych spostrzeżeń i stwierdzeń¹². Dopiero po wojnie więcej uwagi i w sposób bardziej konkretny i szczegółowy poświęcił im Roman Grodecki¹³. Oparł się jednak na bardzo wąskiej podstawie źródłowej. Nawiązał do tych badań Kazimierz Arłamowski, który ogłosił drukiem najstarszy znany dotychczas u nas statut związku czeladniczego¹⁴. Kompleksowo natomiast zagadnienia tego nie rozpatrzono. Próbę taką podejmuję w sposób zwięzły w niniejszym artykule, szerzej zaś w przygotowywanej obszerniejszej rozprawie.

Podstawę źródłową moich badań stanowią prawie wyłącznie statuty związków czeladniczych, a tylko incydentalnie wzmianki z innych kategorii źródeł. Do nich należy przede wszystkim księga związku czeladników płócienniczych Gdańska, datująca się od 1436 r., która jednak przedstawia skromne walory badawcze ze względu na szczupłość i jednorodność informacji¹⁵. Wykorzystano tu w sumie 19 statutów, nie licząc

⁸ *Acten der Ständetage Preussens*, wyd. M. Toeppen, t. I, Leipzig 1878, nr 24 i 41, 1385 i 1394 r.

⁹ Th. Hirsch, *Danzigs Handels- und Gewerbs-geschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858, s. 331.

¹⁰ S. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze. Zarys przeszłości*, Toruń 1933, s. 27—31; M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV—XVII w.*, Warszawa 1962, s. 350—352; J. Wyrozumski, *Tkactwo małopolskie w późnym średniowieczu*, Warszawa—Kraków 1972, s. 112—113.

¹¹ Z. Pazdro, *Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy wieku XIV do połowy wieku XVIII*, Lwów 1900, s. 91—119.

¹² K. Górski, *Ustrój korporacyjny w Polsce średniowiecznej*, „Przegląd Powszechny” r. 50 (t. 199), 1933, s. 87—116.

¹³ R. Grodecki, *Z dziejów walki klasowej w rzemiośle i górnictwie polskim*, KH LXI, 1954, nr 1, s. 137—149.

¹⁴ K. Arłamowski, *Statut czeladzi tkackiej w Łańcucie z 1406 r.* „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” t. III (za r. 1960 i 1961), 1963, s. 175—190.

¹⁵ WAP Gdańsk, rkps G 1325, k. 7—13v.

artykułów dodatkowych, którymi statuty uzupełniano. Jest to liczba pokazana w stosunku do trzech tekstów, uwzględnionych przez Grodeckiego i czwartego, który ogłosił Arłamowski. Tylko pięć z tych statutów zostało dotąd ogłoszonych drukiem, kilka zaś było w ogóle nieznanych. Jest to jednak na pewno liczba znikoma w stosunku do tych średniowiecznych statutów, które niegdyś istniały i służyły naszym związkom czeladniczym, a niepełna jeżeli wziąć w rachubę te, jakie mogą się jeszcze ujawnić. Tu od razu powstają pewne zastrzeżenia.

Pierwsze jest natury heurystycznej. Poszukiwania materiałów do średniowiecznych związków czeladniczych prowadziłem w sposób niejednakowy dla wszystkich ziem dawnej Polski. Bardziej wnikliwe były w odniesieniu do Małopolski, mniej dokładne dla innych dzielnic, gdzie stanowiły margines przy rejestrowaniu materiałów do dziejów miast w dawnej Polsce. Siłą rzeczy uchwytny były tylko jednostki archiwalne (a więc teksty w postaci dyplomów), mogły zaś ująć uwagi statuty wpisane do ksiąg itp. W związku z tym, a może niezależnie od tego, geografia wykorzystanych statutów przedstawia się niepokojąco. Osiem spośród nich odnosi się do Pomorza Gdańskiego, a ściślej do Gdańska i Torunia, 10 do Małopolski, z ziemią przemysko-sanocką oraz jeden do Rusi Halickiej, tzn. do Lwowa. Ze Śląska, Wielkopolski, Mazowsza i Kujaw brak w ogóle tego rodzaju zabytków. Jeżeli przy trzech ostatnich dzielnicach w grę mogą wchodzić niedostatki kwerendy, to trudno wytłumaczyć ten brak w odniesieniu do Śląska, który ma bardzo wielką liczbę średniowiecznych źródeł dotyczących rzemiosł, ogłoszonych już dawno drukiem. Nie umiem w tej chwili wyjaśnić owej zagadki, sygnalizuję ją jednak z uwagi na ewentualne przyszłe poszukiwania w tym zakresie. Powstaje tutaj obawa, czy w ogóle można się kusić o jakiś ogólniejszy jednolity obraz na podstawie dwu grup tekstów z odległych od siebie terytoriów i z bardzo różnych państwowych kręgów, zważywszy, że większość uwzględnionych pomorskich statutów powstała pod władzą krzyżacką. Obiekcje łagodzi jednak ta okoliczność, że konstatacja — w tych różnych grupach materiałów — rzeczy jednorodnych lub podobnych oznacza szeroko stosowaną praktykę.

Drugie zastrzeżenie byłoby natury źródłoznawczej. Statuty — jak wiadomo — mają w wysokim stopniu charakter normatywny czy nawet postulatywny. Nie cieszą się też najlepszą opinią jako źródło historyczne, tym bardziej, że często były przedmiotem zapożyczeń, bezdusznego formalizmu, który nie tyle odzwierciedlał, ile przysłaśniał indywidualne cechy poszczególnych regionów czy miejscowości. Groźących tu niebezpieczeństw można jednak uniknąć, jeżeli poddać każdy statut z osobną refleksji i weryfikacji źródłoznawczej i jeżeli traktować go jako odbicie pewnej szerzej stosowanej praktyki, a nie jako źródło do dziejów lokalnych. Zbędne podkreślać, że statutowa norma nie może być brana za rzeczywistość, ale za próbę petryfikacji lub korektury pewnych elementów rzeczywistości. Dodajmy jednak, że statuty związków czeladniczych odróżniają się na ogół korzystnie od statutów cechowych. Widać w nich znaczną różnorodność, mniej klauzul szablonowych, jak gdyby w większym stopniu kształtowało je życie niż wpływ z zewnątrz czy utarty zwyczaj. Nawet w wypadku zapożyczeń widać wyraźną dążność do pogodzenia tekstu zapożyczonego z wymogami i potrzebami własnymi danego miasta. Pouczającego pod tym względem przykładu dostarcza statut związku czeladników płocienniczych Lwowa, mający za wzór

statut łańcucki, na który się powołuje. Dysponujemy obydwoma tekstami i konstatujemy znaczne i istotne między nimi różnice. Statuty czeladnicze były często uzupełniane po upływie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat artykułami, które już na pewno odzwierciedlają autentyczne życie związku, przede wszystkim zaś świadczą, że związek rzeczywiście funkcjonował, a statut kreujący go nie pozostał martwą literą.

W moich badaniach uwzględniam następujące statuty: w grupie Pomorza Gdańskiego statut czeladników młynarskich Gdańska z 1365 r.¹⁶, statut czeladników szewskich Gdańska z 1436 r.¹⁷, dwa statuty czeladników płócienniczych Gdańska z 1447 i 1498 r.¹⁸ oraz statut czeladników kowalskich Gdańska z drugiej połowy XV w.¹⁹, z Torunia dysponuję statutem czeladników kowalskich z 1437 r.²⁰ oraz dwoma statutami czeladników płócienniczych, jednym z 1454 r. oraz drugim późniejszym, należącym jeszcze do XV w. ale nie dającym się dokładniej datować²¹. W grupie małopolsko-ruskiej, uwzględniam statut czeladników płócienniczych Łańcuta z 1406 r.²², dwa statuty czeladników sukienicznych Kleparza przy Krakowie dające się datować na lata 1427—1457²³, statuty czeladników sukienicznych Biecza²⁴ i Tarnowa²⁵, oba z 1452 r., jeszcze jeden statut tarnowski z 1479 r.²⁶, statut czeladników płócienniczych Lwowa z 1469 r.²⁷, a wreszcie trzy statuty czeladników szewskich: krośnieński z 1486 r.²⁸, biecki sprzed 1490 r. w uzupełnionej redakcji z 1525 r.²⁹, oraz jasielski z 1490 r.³⁰. Wyłączam natomiast z rozważań statut nożowniczy krakowski z 1403 r., który został niesłusznie uznany za czeladniczy³¹, gdy w rzeczywistości jest to statut cechowy, tyle tylko, że sporo uwagi poświęca czeladnikom; nie ma on natomiast nic wspólnego ze związkiem czeladniczym i nie nosi żadnego śladu istnienia pod jego datą w Krakowie takiego związku w branży nożowniczej.

Wniosek, jaki się nasuwa już z samego rejestru statutów, to ten, że korporacje czeladnicze upowszechniły się u nas w XV w. w niektórych rzemiosłach, a mianowicie tkackich: zarówno płócienniczych, jak i sukienicznych, dalej w branży szewskiej, a wreszcie w kowalskiej. Czeladź młynarska stanowi — jak powiedziano wyżej — przypadek odrębny. Nie

¹⁶ Zob. przyp. 9.

¹⁷ WAP Gdańsk, rkps G 1325, k. 1—5v.

¹⁸ Th. Hirsch, op. cit., s. 332—333, 1447 r.; WAP Gdańsk, rkps 586, k. 2—6v, 1498 r.

¹⁹ WAP Gdańsk, rkps 73, nr 15.

²⁰ *Acten der Ständetage Preussens*, wyd. M. Toeppen t. II, Leipzig 1880, nr 28.

²¹ WAP Toruń, Akta miasta Torunia, rkps LIII—7 i LIII—8.

²² K. Arłowski, op. cit.

²³ Bibl. Jagiel., rkps 6784, k. 9v—11v.

²⁴ Bibl. Czart., dypl. nr 504.

²⁵ Materiały do V tomu Kodeksu dyplomatycznego Małopolski, własność Oddz. PAN w Krakowie.

²⁶ Tamże.

²⁷ AGZ VII, nr 61.

²⁸ Tamże, t. III, nr 129.

²⁹ F. Bujak, *Materiały do historii miasta Biecza*, Kraków 1902, nr 538.

³⁰ WAP Przemyśl, dypl. perg. bez sygn.

³¹ Bibl. Czart., dok. nr 268 (vol. V, k. 5). F. Kiryk, *Z dziejów wędrówek czeladników krakowskiego rzemiosła metalowego*, „Rocznik Dydaktyczno-Naukowy” WSP Kraków, Prace Historyczne V, s. 49; J. Wyrozumski, op. cit., s. 112, przyp. 610.

wynika stąd, jakobyśmy mieli wyłączać możliwość istnienia takich związków w innych rzemiosłach. Teoretycznie są one możliwe wszędzie tam, gdzie były większe skupiska czeladników danej branży i gdzie zarazem oddziaływał w tym kierunku jak gdyby branżowy zwyczaj z zewnątrz. Trzeba bowiem podkreślić, że średniowieczne nasze związki czeladnicze tworzyły się pod wpływem niemieckim³², często wprost wśród niemieckich czeladników danej branży, o czym świadczy niemiecki język szeregu z omawianych tekstów. W Gdańsku i Toruniu tłumaczy się on w znacznym stopniu niemieckim obliczem władzy miejskiej i państwowej, natomiast w Małopolsce i na Rusi (Łańcut, Krosno, Lwów) wskazuje raczej na niemiecką narodowość czeladników.

Powołanie do życia związku czeladniczego wymagało zgody mistrzów cechowych oraz autoryzacji ze strony władzy miejskiej (burmistrza i rajców), która dawała związkowi osobowość prawną. Pewną nadwyżką zapobiegliwości byłaby confirmacja ze strony władzy publicznej, co zresztą w naszych tekstach nie występuje. Osobowość prawną związku była w pewnym sensie ograniczona przez właściwy cech, co można by rozumieć w ten sposób, że organizacja cechowa była ogniwem pośrednim między związkiem czeladniczym a władzami miejskimi; związek czeladniczy zatem w pierwszym stopniu podlegał mistrzom cechowym, a dopiero w drugim gminie miejskiej. Płynęło to stąd, że — mimo powołania do życia związku czeladniczego w danej branży i obok danego cechu — nie ustawała przynależność czeladnika do tegoż cechu. Jest to bardzo specyficzne znamię korporacji czeladniczych, pociągające za sobą szereg istotnych konsekwencji. Jako organizacja wtórna w stosunku do cechu, związek czeladniczy nie ponosił z reguły żadnych ciężarów na rzecz gminy miejskiej, a to dlatego, że spoczywały one na czeladnikach z tytułu ich przynależności do cechu. Chodzi tutaj zwłaszcza o obowiązki cechowe w zakresie obronności miasta. Była to konsekwencja dla korporacji czeladniczych korzystna, inne natomiast sprowadzały się do ograniczeń swobody ich działania.

Przed wszystkim mistrzowie starali się utrzymać bezpośredni wpływ na władze związku czeladniczego. Nie trzeba tłumaczyć sensu odpowiedniej taktyki w tym zakresie, wystarczy się przyjrzeć, jakimi środkami była ona realizowana. W związku czeladników szewskich Gdańska burmistrz i rajcy mieli corocznie naznaczać dwu mistrzów rzemiosła, którzy wraz z przedstawicielami czeladników pełnili rolę starszych związku. Zupełnie chyba analogicznie przedstawiała się rzecz w gdańskim związku czeladników płócienniczych, gdzie obok „mistrzów czeladniczych” (tj. starszych czeladniczych) fungowali „starsi mistrzowscy”, u których raz na kwartał czeladnicy obowiązkowo się zbierali. U czeladników sukienniczych Tarnowa (1452 r.) ograniczono się do tego, że starszych związku wybierali łącznie mistrzowie i czeladnicy; oni też byli organem kontrolującym rachunki związkowe. U czeladzi szewskiej Krosna statut z 1486 r. przewidywał, że raz na kwartał powinni przybyć na zebranie czeladnicze dwaj mistrzowie w celu pouczenia czeladników o ich prawach i obowiązkach. Kontrola w formie permanentnego wychowywania łatwo mogła się wyrodzić w uciążliwe men-

³² Najpełniejsze i wciąż jeszcze niezastąpione opracowanie dziejów dawnych niemieckich związków czeladniczych stanowi książka: G. S c h a n z, *Zur Geschichte der deutschen Gesellen-Verbände mit 55 bisher unveröffentlichten Documenten aus der Zeit des 14.—17. Jahrhunderts*, Leipzig 1877.

torstwo. Tak zapewne było w Krośnie, bo w dodatkach do tegoż statutu, pochodzących zapewne jeszcze z XV w., znajdujemy dość niezwykłą klauzulę, że tzw. ojciec gospody czeladniczej winien udostępniać czeladnikom jakieś tajne miejsce, wybrane ich tajną wolą, w którym mogliby czytać swoje prawa. Wyrabiała się więc praktyka, że jedyną podstawą życia związku i obyczaju czeladniczego był statut, a jego interpretacja należała do samych czeladników. Trzeba przyjąć, że mistrzowie wyrazili na to swoją zgodę, bo tylko w takim wypadku odnośna norma mogła mieć moc prawną. W Bieczu i w Jaśle obowiązywał zakaz schadzek czeladniczych gdzie indziej niż w dozwolonej przez mistrzów gospodzie. Oznaczało to, że obrady czeladników odbywały się albo wprost pod mistrzowską kontrolą, albo przynajmniej w warunkach, gdzie w każdej chwili mógł się mistrz pojawić. W statucie czeladzi sukienicznej Strzyżowa znajdujemy artykuł zobowiązujący mistrzów do delegowania dwu spośród siebie w charakterze doradców, ilekroć czeladnicy o to poproszą. Wynika stąd, że jeżeli związek czeladniczy o takich doradców nie prosił, lub jeżeli poproszeni mistrzowie ich nie wyznaczyli, wtedy czeladnicy mogli obradować sami. Jedynie w tym statucie znajdujemy klauzulę o obowiązku dochowywania tajemnic czeladniczych. Natomiast zwierzchność czy wpływ mistrzów na związek wyrażały się tutaj w innej nieco formie, a mianowicie spośród dwóch starszych związku jeden był wyznaczany przez mistrzów, a drugi przez czeladników. Można przyjąć bez ryzyka, że w każdym legalnie działającym związku czeladniczym były jakieś formy zależności od mistrzów, a przede wszystkim wpływali oni na wybór władz związkowych. Jeżeli statuty nie zawsze o tym mówią, to dlatego, iż były to sprawy bardzo oczywiste, i zresztą *implicite* w każdym statucie widoczne.

Osobnym zagadnieniem jest wewnątrzwiązkowa jurysdykcja, bardzo istotny element średniowiecznej korporacji. Ponieważ pewne agendy jurysdykcyjne znajdowały się w rękach cechów, a związek czeladniczy mógł jedynie te agendy uszczuplić, stąd już w założeniu zachodziły tutaj pewne kolizje interesów, także natury materialnej, skoro stosowano szeroko kary pieniężne, kary w postaci trunków czy wosku. Stąd w uzupełnieniach do statutu czeladników płócienniczych Łańcuta pojawia się artykuł orzekający, że 1/3 wpływów kasowych związku czeladniczego, z wyjątkiem opłat, jakie uiszczają czeladnicy wędrowni, przechodzi na mistrzów. Teoretycznie sądownictwo to mogło dotyczyć wzajemnych stosunków tylko między czeladnikami. Już nie do pomyslenia byłoby, aby przed czeladników mogły trafiać sprawy między czeladnikami i mistrzami. Słowem nie realizowała się tu zasada *actor sequitur forum rei*. Statut czeladzi szewskiej Gdańska orzekał raczej przykładowo niż wyczerpująco, że w gestii sądownictwa brackiego były sprawy o pobicie, ale w wypadku ran czy zabicia kompetentny był naturalnie tylko sąd miejski. Tu podkreślono ogólnie, że tylko sprawy nie zastrzeżone dla sądu miejskiego mogły trafiać do jurysdykcji czeladniczej. Nie wspomniano o sprawach zastrzeżonych przez gremium mistrzowskie, ale one widocznie regulowane były wewnątrz cechu. Bardzo ciekawa w tym zakresie była praktyka czeladników płócienniczych Torunia, bo statut ich przyjmował, że mistrzowie winni byli wyznaczać każdego roku czterech starszych czeladników specjalnie dla rozsądzania wykroczeń i występków. Wydaje się, że byli oni zarazem starszymi związku. Ciekawy pod tym względem jest statut płócienniczy.

ników lwowskich, gdzie w ogóle zabroniono czeladnikom pod karą wnosić jakiegokolwiek sprawy przed starszych związku, co oznacza, że cała jurysdykcja w sprawach nie podlegających sądownictwu miejskiemu należała wyłącznie do mistrzów. Ale już w statucie sukienników stryżowskich w rozsądzaniu spraw czeladniczych byli kompetentni na równi starsi czeladnicy i starsi cechowi, jeżeli tylko sprawa nie kwalifikowała się do sądu miejskiego. Jeden z artykułów wyjaśnia, że to czeladnik mógł się odwoływać bądź do orzecznictwa jednych bądź drugich. W wypadku jednak, gdy czeladnicy apelowali do mistrzów, dochód z kar dzielony był po połowie między cech właściwy a związek czeladniczy. Przebiega z tego statutu troska o to, by sprawy wewnętrzny-związkowe czy wewnętrznecechowe nie trafiały przed właściciela miasta, radę lub sąd wójtowsko-ławniczy. Praktyka wyciągania takich spraw na zewnątrz była karalna i groziła im powrotem przed właściwy organ. Dopuszczano ją dopiero w instancji drugiej, a więc w trybie apelacyjnym. Pod tym względem mistrzowie zawsze i wszędzie musieli być szczególnie czujni, bo w drodze takiej pozakorporacyjnej jurysdykcji, poprzez skargi czeladników na mistrzów, mogła ulec zachwianiu owa typowa struktura, w której związki czeladnicze były podporządkowane cechom.

Podstawą związkowej organizacji czeladniczej była gospoda czeladnicza. Wydaje się, że właśnie utworzenie takiej gospody w obrębie danej branży stawało się punktem wyjścia dla formalnego założenia związku. Stąd nierzadko związek czeladniczy jest prawie synonimem czeladniczej gospody. Mistrzowie musieli być nawet w jakimś stopniu zainteresowani w istnieniu takich gospód. Gwarantowały bowiem pewien ład w pozaprodukcyjnym życiu pracowników najemnych, uchylając możliwość niepożądanych kontaktów i wpływów. Była to jedna z racji, dla których mistrzowie zgadzali się na tworzenie związków czeladniczych. Uczęszczanie bowiem do czeladniczej gospody stawało się statutową powinnością członków związku. W świadomości czeladników gospoda wypełniała niemal całą treść ich życia związkowego. W ocenie zaś historycznej była ona na pewno bardzo ważkim elementem więzi społecznych w średniowiecznym mieście. Ona właśnie — w stopniu znacznie większym niż cech — wyrabiała poczucie branżowej i jak gdyby stanowej solidarności. W niej formowały się postawy wobec mistrzów i społeczności miejskiej, a także obyczajowe normy postępowania. Tutaj z obowiązku trafiał czeladnik wędrowny, przenosząc obyczaj czeladniczy z miasta do miasta. Był to istotny środek transmisji kulturalnej w tej warstwie średniowiecznego społeczeństwa. Jak ważną rolę w życiu czeladniczym grała gospoda, o tym świadczy statut czeladników kowalskich Gdańska z końca XV w., opracowany przez nich samych, a zamykający spór z mistrzami. Znajdujemy w nim wiadomość, że gdy mistrzowie zabronili tymże czeladnikom utrzymywania własnej gospody, wtedy oni podjęli decyzję gremialnego opuszczenia miasta.

Jakie mamy bliższe wiadomości o gospodach czeladniczych? Stwierdźmy najpierw, że wzmiankują o nich niemal wszystkie dostępne mi statuty. Statut czeladników sukienniczych Stryżowa orzeka, że czeladnicy ci winni prosić o gospodę u któregoś z mistrzów na rok lub na dłużej. Stąd widać, że jako gospoda służyła podnajęta izba, przy czym postulatem mistrzów cechowych było prawdopodobnie to, aby odnajemcą był jeden spośród nich. To dawało możliwość zysku, a przede wszystkim bliższego wglądu w życie związku. Podobna praktyka musiała być sto-

sowana również gdzie indziej z tym, że jeżeli statuty nie domagają się wyraźnie instalowania gospód u mistrzów tej samej branży, to zapewne często od praktyki takiej odstępowano w interesie związku. Gospodarz odnajętego pomieszczenia odgrywał niemałą rolę w życiu organizacji czeladniczej. U niego bowiem znajdowały się statut związkowy, kasa; on był świadkiem zebrań, on w pewnym stopniu nadawał ton życiu związkowemu. Nazywano go często ojcem, co odzwierciedla familijną atmosferę gospody. Statut czeladników szewskich Krosna stanowi, że „czeladnicy powinni czcić ojca i matkę, nazywając ojca ojcem, matkę matką, a wszystkich ich domowników będących dziećmi ojca, jeśli są to białogłowy — siostrami, miłując je jak siostry, a jeżeli są to synowie lub domowi chłopcy — braćmi, pod karą pół grosza”.

Gospoda była miejscem zebrań czeladniczych, których liczbę określały statuty. Czasami obowiązkowe zebrania miały się odbywać co dwa tygodnie (Biecz, Jasło, Łańcut), kiedy indziej raz na kwartał (Krosno), dwa razy do roku, tj. na Boże Narodzenie i Zielone Świątki (Gdańsk), trzy razy do roku itp. Czasami wreszcie schadzki stawały się zbyt częste, co nie było obojętne dla toku pracy przy warsztatach, bo np. w Strzyżowie dopuszczane były dwa zebrania tygodniowo, ale w grę wchodziła również możliwość trzeciego, na które jednak mistrzowie musieli z osobna pozwolić. Jeżeli zostało zapowiedziane zebranie obowiązkowe, musieli na nie czeladnicy przybyć pod karą, obostrzoną w wypadku, gdyby zamiast w gospodzie związkowej bawili w tym samym czasie przy piwie gdzie indziej. Zabiegano o to, by i poza zebraniem czeladnicy uczęszczali na piwo do swojej gospody. W Bieczu i Jasle normowano to statutowo w ten sposób, że wolno czeladnikom pić piwo poza gospodą wtedy, gdy brak go w gospodzie. Mamy wskazówki, że gospoda czeladnicza spełniała niekiedy również rolę stołówki. Świadczy o tym cytowany już wielokrotnie statut krośnieński, gdzie podano taryfę cen posiłków: południowego i wieczornego. W tym charakterze służyła głównie czeladnikom wędrownym, którzy byli obowiązani z reguły tutaj się zgłaszać przed podjęciem pracy.

Z kolei bardzo istotny element funkcjonowania związku czeladniczego stanowiła kasa związkowa. Jej wpływy były w różnych związkach różne, a sprowadzały się z reguły do następujących pozycji: opłat wstępnych (prawo czeladnicze), stałych składek statutowych oraz kar pieniężnych. Co do pozycji pierwszej stosowano na ogół inną taryfę względem tych, którzy wstępowali do związku bezpośrednio po ukończeniu nauki rzemiosła, inną względem czeladników wędrujących lub tych, którzy mieli przerwę w prawie członkowskim, a jeszcze inną względem mistrzów, którzy podejmowali pracę w charakterze czeladników. Przeważnie najwyższe opłaty ponosili kończący naukę uczniowie, wykupywali się bowiem do prawa czeladniczego po raz pierwszy. Składki statutowe były jeszcze bardziej zróżnicowane. Np. u czeladników płócienniczych Torunia w myśl statutu z 1454 r. składano opłatę kwartalną (1 szeląg) na cele duszpasterskie, ale już w artykułach uzupełniających z drugiej połowy XV w. pojawia się opłata miesięczna w wysokości 2 halerzy. W Małopolsce natomiast upowszechnił się zwyczaj składki dwutygodniowej (Łańcut, Krosno, Jasło) w wysokości 2—3 denarów, lub częściej cotygodniowej (Kleparz, Tarnów, Biecz, Strzyżów), gdzie przeważa kwota 1 denara (w Strzyżowie 1 obol). Opłaty z tytułu kar wykazują wielką rozpiętość, zależnie od związku i rodzaju wykroczenia. W niektórych

związkach wahają się od kilku denarów do 2 groszy, w innych od kilku denarów do 3 groszy (Strzyżów), a w wyjątkowych wypadkach dochodzą nawet do 6, 8 lub 10 groszy. Czasami górną granicę kary stanowi półtygodniowy zarobek. W wielu wypadkach kary wymierzano w wosku lub w piwie, a więc w naturaliach potrzebnych związkom dla celów dewocyjnych i towarzyskich. Ciekawe jest stosowanie podwójnej wysokości normalnego wymiaru kary w stosunku do wykroczeń popełnionych przez starszych związku (Krosno). Ogólnie można stwierdzić, że kary mogły być bardzo poważnym źródłem dochodów związkowych, ale że w rzeczywistości w tym właśnie zakresie statuty musiały często pozostawać martwą literą.

Jakim celom służyły dochody związków czeladniczych? Nie deklarując się co do hierarchii ważności wydatków, które na pewno nie przedstawiały się w różnych związkach jednakowo, należałoby wśród nich wymienić koszty najmu gospody, cele towarzyskie, dewocyjne i samopomocowe związku. Ze względu na rangę ważności zaakcentować by należało zwłaszcza te ostatnie. Ten rodzaj wydatków był zapewne faworyzowany przez mistrzów, bo odciążał cechy, na których spoczywała odpowiedzialność za losy ich członków. Niestety większej dojrzałości czeladników w tej sferze działania ich związków dopatrzeć się nie sposób. Wieki średnie należałoby uznać u nas zaledwie za okres wyrabiania się pewnych praktyk i zwyczajów w tych sprawach. W każdym razie statuty poświęcają im mało miejsca, niewspółmiernie do ich wagi. Z reguły w grę wchodzi tylko pożyczki dla czeladników, którzy utracili czasowo zdolność do pracy, przy czym uwaga odnośnych klauzul koncentruje się na środkach i możliwościach wyegzekwowania wyłożonych pieniędzy w wypadku powrotu czeladnika do zdrowia lub też jego śmierci. U czeladników szewskich Gdańska związek tylko wtedy ponosił rzeczywisty koszt, gdyby rzeczy po zmarłym czeladniku nie starczyły na zwrot pożyczki. Brano takie ryzyko pod uwagę również u płócienników toruńskich, gdzie nadto związek mógł przejąć część kosztów pogrzebu. Można założyć, że taka praktyka była stosowana w gruncie rzeczy również tam, gdzie statuty domagają się bezwzględnie egzekwowania chorobowej pożyczki. Tylko ze statutu płócienników lwowskich można by wnosić, że tego rodzaju pożyczka była bezzwrotna, ale nie wydaje się to trafne na tle praktyki ogólniejszej. U szewców krośnieńskich natomiast — niezależnie od stanu majątkowego czeladnika, który zmarł — związek brał na siebie koszt kopania grobu. Tamże starsi związku mieli wyznaczać dwu czeladników do pielęgnacji chorego towarzysza. Bodaj najbardziej dojrzała forma samopomocy czeladniczej na wypadek choroby pojawia się w drugim statucie czeladników sukienniczych Tarnowa, w artykule dotyczącym opłat wstępnych, jakie uiszczali czeladnicy przybyli z zewnątrz. Opłaty te wynosiły 1 grosz, z którego 6 denarów przeznaczono na utrzymanie w szpitalu 2 łóżek *pro infirmis eiusdem officii*. Dobrowolna jałmużna miała uzupełniać powstały stąd fundusz. Ciekawym przedsięwzięciem finansowym czeladników sukienniczych Lelowa było nabycie domu, który miał służyć zapewne jako gospoda i być może przytulisko chorych, a także i wędrujących towarzyszy³³. Rzecz należy jednak już do XVI w.

Jeszcze warto się zastanowić, w jakim stopniu kasa związkowa słu-

³³ APW Kraków, Oddz. Miejski, JT 230 b, s. 723—724.

zyła potrzebom wędrujących czeladników. Wiadomo bowiem, że często wymagali oni doraźnej pomocy, a że teoretycznie każdy z rzeszy czeladniczej znajdował się już lub mógł się znaleźć w podobnej sytuacji, więc na tym polu można by się spodziewać większego poczucia solidarności. Tymczasem na przybysza patrzono zdaje się głównie jako na konkurenta na rynku pracy i starano się przede wszystkim objąć go patronatem i kontrolą związku i pobrać przy tym odpowiednie opłaty. Było regułą, że czeladnik-przybysz, winien się był zgłosić do gospody czeladniczej, a po dwóch przepracowanych tygodniach wstąpić do związku, płacąc niekiedy połowę tygodniowego zarobku tytułem wstępnego. Niezależnie od tego, czy do podobnego związku już wcześniej należał, musiał przejść ceremoniał nadania imienia i ponieść związane z tym opłaty. Bez względu na stosunku do przybysza wyróżniał się statut czeladników kowalskich Gdańska, który nakazywał zabrać takiemu płaszcz, gdyby nie mógł odpowiedniej kwoty uiścić. Musiano jednak stosować i doraźną pomoc materialną, skoro czytamy w statucie czeladników płócienniczych Torunia, że jeżeli przybysze nie mają pracy, starsi powinni ich na koszt bractwa uraczyć piwem za kwotę 1 szeląga. Należy przyjąć nadto, że związek ułatwiał przybyszom znalezienie pracy.

Na ogół w statutach brak klauzul zobowiązujących organizację czeladniczą do obrony interesów czeladniczych wobec mistrzów. Jest to jednak zrozumiałe, jeżeli się pamięta, że mistrzowie nie wypuszczali związków czeladniczych spod swego patronatu. Statut nie mógł petryfikować tego, co w oczach mistrzów uchodziłoby za bunt. Jeżeli jednak znajdujemy w statutach klauzule zastrzegające prawo do pewnych prac w warsztacie mistrza na własny rachunek czeladników (Krosno, Biecz, Jasło) oraz zastrzeżenia, że czeladnik może swobodnie odejść od swego mistrza, jeżeli ten nie zapewni mu pracy i zarobku (Toruń), dostrzegamy tu pewne nieśmiałe jeszcze środki obrony interesów pracowniczych. Wyjątkowy pod wieloma względami statut czeladników kowalskich Gdańska zezwalał natomiast na obronę czci czeladnika. Gdyby mianowicie czeladnik został zelżony przez mistrza, a uznał to za niesłuszne, winien odejść natychmiast, bez obowiązku dokończenia roboty. Gdyby zaś mistrz posądzał czeladnika o jakąś kradzież, to związek winien to być odszkodować, być może dochodzenie w tej sprawie odkładając na zebranie związkowe.

Na ogół związki czeladnicze troszczyły się o dobre imię swoich członków, co nakładało na pojedynczych czeladników obowiązek troski o wygląd zewnętrzny, zachowanie itp. Statuty czeladników tkackich konsekwentnie wprowadzały kary za chodzenie boso; w Tarnowie, aby uniknąć kolizji z prawem czeladniczym, należało włożyć przynajmniej jeden but. Czeladnikom płócienniczym Torunia zabraniano podejmowania jakichkolwiek rzeczy wyrzuconych na śmieci. Czeladnicy szewscy Krosna troszczyli się o to, aby upity czeladnik nie opuszczał gospody i nie leżał w jej podcieniach. Nakazywano godne noszenie się w kościele itp.

Jeżeli na związki czeladnicze Polski średniowiecznej patrzymy siłą rzeczy poprzez ich statuty, to nie da się pominąć spraw, którym statuty te poświęcają najwięcej uwagi, a mianowicie norm etyki czeladniczej i korporacyjnego życia religijnego. Nie sposób ich zarazem eksponować, bo nie one stanowiły o zadaniach związku, a często wręcz te zadania przysłały. Powtarzano tu w gruncie rzeczy szeroko upowszechnione zasady współżycia członków wszelkiej ówczesnej korporacji, adaptowano

do potrzeb własnych ogólnokościelne zwyczaje kultowe, wprowadzano pewien ład w zakresie praktyk religijnych. Wszystko to stanowiło ważny składnik życia kulturalnego, ale nie może być rozpatrywane na gruncie tylko korporacji czeladniczych, bo nie było ich odrębnym wytworem.

Ежи Вырозумски

СОЮЗЫ ПОДМАСТЕРЬЕВ В СРЕДНЕВЕКОВОЙ ПОЛЬШЕ

Союз подмастерьев понимается автором как особая, признанная муниципальной властью корпорация наемных работников, действующая в рамках ремесленного цеха. Задача работы — выяснить мотивы и обстоятельства образования союзов подмастерьев в средневековой Польше, в частности же — дать ответ на вопрос, были ли это, и в какой степени, религиозные братства, в каких отношениях ими намечались цели оказывать взаимную помощь и насколько они отражали классовую борьбу подмастерьев с их работодателями, т.е. мастерами цехов, борьбу за соответственный уровень платы, за участие в юрисдикции, касающейся профессиональных дел, и против социальной деградации большого количества трудящихся.

Базой источников для умозаключений автора являются почти исключительно уставы союзов подмастерьев, большая часть из которых до сих пор еще не печаталась. Они принадлежат к категории нормативных источников, приемлемых, но порой с оговорками относительно верности отражения ими действительности. Анализ этих уставов заставляет приходиться к заключению, что они не трафаретны, часто дополнялись и актуализировались, что подмастерья придавали им большое значение, следовательно, уставы эти не являлись эффектом бездушных заимствований и не оставались только мертвой буквой.

Союзы подмастерьев стали создаваться в Польше в основном только в XV в. Однако можно полагать, что спорадически — в качестве еще не вполне законных организаций — они могли появляться и раньше. Определенно известной нам, возникшей в XIV в. (1365), является лишь корпорация наемных работников-мукомолов в Гданске, но она скорее заменяла цех, которого в типичной форме мукомольная отрасль хозяйства не знала. Можно принять, что союзы подмастерьев, также как и цехи, образовывались у нас под германским влиянием, о чем свидетельствует в нескольких случаях немецкий язык уставов. Эти союзы получили развитие в исследуемый период особенно в двух областях — на Гданском Поморье, которое в XV в. и в первой половине следующего столетия оставалось под властью тевтонского ордена, и в Малой Польше. Поразительно же отсутствие этого типа организации в Силезии, города которой раньше подверглись сильному германскому влиянию. Союзы подмастерьев сверх того появляются у нас лишь в некоторых отраслях хозяйства, а именно — в ткаческом ремесле, среди кузнецов и среди сапожников.

Союзы подмастерьев создавали прежде всего рамки для общения подмастерьев, собирающихся в своем трактире. Трактир, поэтому, был весьма важным элементом социальной связи в средневековом городе. В нем вырабатывалось — словно бы вторично — чувство классовой и профессиональной солидарности, а также ответственности за судьбы сотоварищей. Религиозные практики являлись существенным составным элементом жизни союзов, но они не отличались от форм, принятых в корпорациях другого типа.

Jerzy Wyrozumski

LES COMPAGNONNAGES EN POLGNE MÉDIÉVALE

Une société de compagnonnage était, comme l'entend l'auteur, une association autonome de salariés, reconnue par les autorités municipales, agissant dans le cadre des corps de métiers. L'auteur se propose d'explicitier les motifs et les circonstances de la formation des compagnonnages

dans la Pologne médiévale et d'apporter une réponse aux questions suivantes: ces sociétés étaient-elles des confréries religieuses, si oui, à quel degré; comment et dans quelle mesure poursuivaient-elles des fins d'entraide; y trouve-t-on une répercussion de la lutte de classes des compagnons contre leurs patrons, c'est à dire contre les maîtres des métiers, d'une lutte pour un juste niveau des salaires, pour la participation à la juridiction des affaires professionnelles et contre la dégradation sociale des travailleurs?

Comme source principale de ses réflexions, l'auteur s'est servi presque uniquement de statuts de compagnonnages, la plupart inédits. Ils appartiennent à cette catégorie de sources normatives qui éveillent parfois certaines restrictions quant à la fidélité de leur rapports. On constate néanmoins, en les analysant, qu'ils ne sont pas calqués sur un même modèle, qu'ils ont été souvent complétés et mis à jour, que des compagnons y attachaient beaucoup d'importance, que, par conséquent, ce n'étaient pas de vulgaires emprunts et qu'ils ne demeuraient pas lettre morte.

Les sociétés de compagnonnage n'ont été formées en Pologne qu'au XV-e s. Il est possible néanmoins qu'elles soient apparues sporadiquement plus tôt, sous forme d'organisations semi-légales. De fait, nous ne connaissons qu'une seule corporation de salariés minotiers à Gdańsk, au XIV-e s. (1365), mais il semble qu'elle ait fait office de corps de métier que, sous cette forme caractéristique, la minoterie ne connaissait pas. On peut admettre que les sociétés de compagnonnage, de même que les corps de métiers, se sont organisés en Pologne sous une influence allemande, étant donné qu'en plusieurs cas les statuts sont rédigés en allemand. A cette époque, ces sociétés se sont développées en particulier dans deux régions: en Poméranie Dantzigoise, gouvernée au XIV-e et dans la première moitié du XV-e par l'Ordre Teutonique, et en Petite-Pologne. Il est curieux de constater l'absence de ce genre d'organisations en Silésie, dont les villes ont subi très tôt de fortes influences germaniques. En outre, les compagnonnages ne se formaient en Pologne que dans certains métiers, parmi les tisserands, les forgerons et les cordonniers.

Les compagnonnages ont été avant tout une forme de vie de société qui se concentrait à l'auberge des compagnons. Celle-ci a été un élément fort important dans la constitution d'un lien social de la ville médiévale. C'est là que se formait et se renforçait le sentiment de la solidarité de classe, de la solidarité professionnelle, le sentiment des responsabilités pour les destinées des autres compagnons. Les pratiques religieuses étaient l'un des facteurs essentiels de la vie des compagnonnages, mais elles n'empruntaient pas de formes particulières, différentes de celles qui étaient adoptées dans les corporations d'un autre modèle.